

Wydanie K... 29 z 19-26. VII 56

LUDWIK BENOIT W SZCZECINIE

Od jesieni zeszłego roku kierownikiem artystycznym scen szczecińskich jest Ludwik Benoit. „Kierownik scen” — to brzmi wcale imponująco. Liczba mnoga uzasadniona. Zespół gra w szczecińskim Teatrze Polskim, w Teatrze Współczesnym, kilka razy w tygodniu na scenie ZZK, do tego objazd. Plan objazdu obejmuje województwo macierzyste koszalińskie, zahacza nawet o zielonogórskie i poznańskie. Liczebnie zespół nie jest większy, niż jednoscenowy spory teatr warszawski czy łódzki. Hańba tym, którzy mówią o kłopotach obsadowych, chwala się wykonanym planem premier, a nie mają objazdu i trzech scen.

Zespół scen ma razem coś 1400 miejsc. Jedna scena jest na drugim piętrze, nad muzeum (unikat architektoniczny, ba, z rzeczywiście pięknym widokiem na Odrę i port). Drugi teatr zainstalowano w dawnym domu publicznym niemieckiej marynarki wojennej. Wszystkie trzy są źle zaopatrzone technicznie. Mury normalnego teatru, spalonego w czasie wojny, po wojnie rozebrano, powstał ładny placyk.

Za kierownictwa Benoit teatry szczecińskie wystawiły: „Grube ryby”, „Ostry dyżur”, „Igraszki trafu i miłości”, „Maturzystów”, „Dom kolib”, „Henryka VI na łowach”, „Neapol miasto milionerów”, „Dożywocie”, wreszcie „Rozbójnika” Karola Capka. Widziałem ostatnią premierę. Gdyby wędle niej tylko sądzić, to zespół szczeciński należałoby lokować wśród czołówek polskiego życia teatralnego. Jeżeli jednak nawet „Rozbójnik” jest premierą najlepszą, jeżeli jest nawet dotychczas unikatem, to i tak na całoroczną pracę kolegów tamtejszych trzeba patrzeć z szacunkiem i uznaniem. Już za to tylko, że stać ich na taki poziom, jakim widziałem na ostatniej premierze,

DWUZNACZNA SZTUKA I JEDNOZNACZNA INTERPRETACJA

Capek zaczął pisać „Rozbójnika” przed pierwszą jeszcze wojną, skończył sztukę w 1920. Nie wiem dobrze, jakiego typu manifestem literackim i światopoglądowym miał być „Rozbójnik” dla Czechów przed kilku dziesiątkami lat. W każdym

badź razie ta oryginalna i doskonała sztuka nie jest dla nas bynajmniej jednoznaczna. O kłopotach w rozumieniu „Rozbójnika” jasno i rozsądnie pisze w programie szczecińskiego przedstawienia Tomira Lepkowska. Czy wobec tego sztuka jest zawiła, trudna dla widza? I tak, i nie.

Akcja sztuki ani nie jest skomplikowana, ani odkrywczą. Rodzice panny, żamoźni i stateczni, nie zgadzają się na zaloty podejrzanego młodego człowieka. Schemat starej komedii. Młody człowiek zawiadnął panną i domem, rodzice „oblegają” przy pomocy sąsiadów i wojska własną wille. Groteska, chwyt sytuacji znany (chociażby z Molièra). Każdy może się doskonale ubawić perypetiami fabuły. Ze starą komedią różnica ta tylko, że brak dobrego rozwiązania. Nie ma też i złego. Młody uwodziciel musi uciekać, zapowiada wszakże swój powrót. Zewnętrznej, fabularnej warstwy utworu Capka nie należy lekceważyć. Dużo tu świetnej satyry na mieszczańską stateczność, Cnoty domowe, społeczne, nawet wojskowe, drwina Capka wywraca na nice. Dużo tu dobrego, kpiarzkiego i mądrego racjonalizmu, nie przypadkiem sztuka powstała w epoce Anatola France’a.

Trudności rozumienia zaczynają się wtedy, gdy zejdziemy o jedno piętro niżej; groteskowe sytuacje są tu tylko pretekstem dla całkiem poważnej dyskusji. Jakiej? Jest taka nowela Londona o dwóch braciach. Jeden jest pobożny, pracowity, rozsądny, solidny. Drugi fanata, marzyciel, utracjusz, poszukiwacz złota i przygód. Pierwszy doszedł do majątku, drugiego wszyscy kochają. Takie dwie postawy, w całkowicie różnych rzecz jasna sytuacjach, wyprowadzi na plac i Capek. Z jednej strony praktyczny, życiowy rozsądek, z drugiej nieokielznany urok młodości. U Londona wszystkie racje były za romantyzmem, za pięknem życia. Capek skomplikował i udramatyzował konflikt. Egoistyczna jest nie tylko starca cnota rozsądku — egoistyczna jest również młodość. Zramolowały profesor nie obroni córki. Czy jednak w rękach „rozbójnika” będzie szczęśliwa? Przeciwnie piękno i młodość nie pomoże rozsądek. Cma nieuchronnie wpadnie w płomień.

„Rozbójnika” reżyserował w Szczecinie Ludwik Benoit. Sukces

T. Lepk., 15.6.56 mi. L Benoit
Jeleni m. Jany Keshi

zaczyna się od tego, że bardzo pięknie i delikatnie wyprowadzono sztukę z raf komediowej groteski, obyczajowości i dramatu postaw. Nie ma bezładnej mieszaniny tych elementów, ale udana, ładnie akcentowana ich wszechobecność. Każda sytuacja i każdy nawet kostium ma w sobie coś z dosłowności życiowej, z punktu jednakże dosłowność jest przerysowana, w każdej chwili może służyć konfrontacji postaw. Jak i reżyser, tak i scenograf (Jerzy Szeski) przykładowo dobrze rozumieli związek między konkretem przedstawianym i prawami teatralnej metaforyki. Obaj uporali się z trudnym stylem teatru Čapka, znaleźli dla sztuki czytelną formę.

A co z „duchem“ utworu? Benoit zdecydowanie postawił na jednoznaczne rozwiązanie finału. Ostatnie mocne słowa sztuki, to żal za straconą młodością, żal za kruchym pięknem życia. Elżbieta Marzinek, w świetnie zagranej roli służącej Fanki, w finale sztuki jednoznacznie, z wielkim uczuciem wypowiada za autora i reżysera mało może dydaktyczny, ale jakże ludzki „moral“. Cała rola Fanki jest charakterystyczna i rubaszna — oddanie jej ostatniego słowa, lirycznego zamknięcia sztuki, wy-

wołuje efekt tym większy. To co innego, niż gdyby za miłością i pięknem opowiedziała się młodziutka i naiwna Mimi (Irena Remiszewska grała Mimi z wdziękiem równym dobremu aktorstwu). Profesor (odtworza go Mieczysław Dembowski) może mieć racje „na rozum“, można mu nawet współczuć — ale nas nie pociągnie emocjonalnie, jego racja będzie żałowana i płaska. A sam „rozbójnik“? człek piękny, pełen bezczelności i uroku, o niewiadomym i nieważnym pochodzeniu, konduity co najmniej niepewnej. Ni to cyrkowiec, ni ksiądz z bajki, może to chytry burzyciel ładu społecznego, może zwykły łobuz? W Szczecinie grał go Krzysztof Chamiec — zgodnie z intencją reżyserii grał tak, by w pełni uzasadnić jego seduktorski wdzięk, by każdy zrozumiał, dlaczego mimo niebezpieczeństw i zasadzek losu bardziej nas pociąga zuchwała lekkomyślność, niż kalkulacyjna „cnota domowa“.

W przedstawieniu wystąpili nadto: Helena Larys-Pawińska w roli żony profesora, Krystyna Karkowska jako nieszczęśliwa, uwiedziona siostra Mimi, Mieczysław Wiśniewski jako Leśniczy, Danuta Kolażyńska Cyganka, Kazimierz Iwor w roli Szeffa, Jarosław Skul-

ski — Wójt, a dalej: Bolesław Rośniński (Sąsiad), Władysław Sokalski (Nauczyciel), Eugeniusz Jarmuła (Kowal), Jerzy Borowski (Górnik), Hilary Kluczkowski i Wincenty Wesołowski jako żołnierze i Henryk Halski jako Prolog. Wszystkim kolegom ze Szczecina gratuluję sukcesu w „Rozbójniku“, serdecznie dziękuję za piękny (przyznam: aż trochę niespodziewanie) wieczór teatralny.

Konsekwencją jednoznacznego oświadczenia się za „rozbójniczą“ młodością w interpretacji szczecińskiej jest wzmocnienie satyry na mieszczańską mentalność, na banał i nieskuteczność moralno - obyczajowych schematów w zestawieniu z prawdziwym życiem. Czy to uprzytywniło automatycznie „rozbójnika“, jego niejasną i podejrzaną, anarchicznie sobiepańską ideologię? Chyba nie bardzo. Morał był mocny „na nie“ — „Rozbójnik“ nie jest sztuką dydaktyczną, chyba że za dydaktykę uznamy każdą próbę demaskacji mitów, każdą próbę poważniejszego spojrzenia na trudności osądu moralnego.

JUBILEUSZOWY TOMIK BIBLIOTEKI NARODOWEJ

Charakterystyczną winietę Biblioteki Narodowej znamy od najwcześniejszych lektur szkolnych. Ale zaczynamy cenić popularny „EN“ później. Kiedy sami zbieramy książki, kiedy chcemy mieć pod ręką teksty podstawowych klasyków polskich i obcych, i to teksty wzorowo wydane, opatrzone poważnym komentarzem i aparatem informacyjnym. Biblioteka Narodowa jest, zgodnie ze swymi założeniami, od 40 niemal lat niezastąpionym przewodnikiem po obszarach polskiej i światowej kultury duchowej. Łączy walory masowego wydawnictwa popularnego z poważnymi, naukowymi osiągnięciami w dziedzinie edycji, opracowywania i interpretowania tekstów.

Okazji do niniejszej pochwalnej apostrofy dostarczyła sama redakcja Bibl. Narodowej. W czerwcu tego roku ukazał się setny tomik serii II (zagranicznej). O takich jubileuszach warto pamiętać, tym bardziej, że setna pozycja jest akurat teatralna — każdy zaś wie, jak w pracy teatralnej ceni się teksty Biblioteki Narodowej.

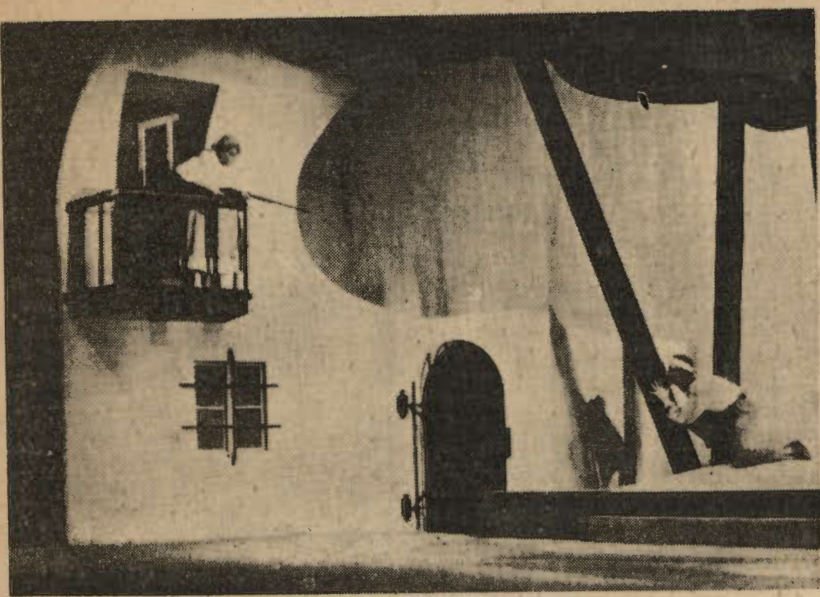
Na jubileuszowy numer wydawnictwa złożyły się dwie najwybit-

„Kruki“ i „Paryżanka“. Obie komedie grane już na polskich scenach w zeszłym wieku, z ich realizacjami teatralnymi związane są takie nazwiska, jak Zapolskiej, Pawlikowskiego, Wincentego Rappackiego, Solskiego, Schillera. Obie drukuje Bibl. Narodowa po raz pierwszy. Piękna kontynuacja pionierskich tradycji wydawnictwa, przed niedawnym czasem przypomniana pierwodrukami Rittnera. „Kruki“ drukuje B.N. w nowym przekładzie (1947) Juli Deryng, „Paryżankę“ w tłumaczeniu Leona Schillera, dokonanym na użytek teatru jeszcze w r. 1920. Oba przekłady bardzo dobre i „czytelne“, Schillerowski uderza nadto wielkim wycuciem wagi sytuacyjnej słowa w dialogu. Czy i o innych tłumaczeniach Schillera nie warto by pomyśleć? złożyłyby się z nich spory tomik; zupełnie zaś pasjonujące byłoby wydanie jednoczesne wersji Schillerowskiej i filologicznej takich utworów, jak chociażby „Igraszek z diabłem“ Drdy. To nie kwestia pietyzmu — wydawnictwo takie stałoby się kapitalną szkołą myślenia teatralnego — nad takim „podwójnym“ tekstem można całymi godzinami śledzić myśl mistrza teatru, można się namacalnie uczyć wyobraźni scenicznej i wagi scenicznego efektu. O takim wydawnictwie, jak i o druku zbiorowym tłumaczeń Leona Schillera, bezwzględnie warto pomyśleć. Oczywiście nie w Bibl. Narodowej, która ma inne cele edytorskie, związane z generalnym planem popularyzacji klasyków, lecz w Instytucie Sztuki, a może po prostu w bardziej operatywnym PIW?

Tekst obu komedii nie jest przeciążony przypisami. To bardzo cieszę oko i ułatwia czytanie. Wstęp napisał Tadeusz Kowzan. Wstęp, a raczej małą monografię Becque'a, jego czasów, recepcji jego teatru. Wstęp jest solidny, wyczerpująco informuje o wszystkim, co może czytelnika interesować w związku z osobą autora i jego sztukami. Czy tak obszerny wstęp (108 stron!) nie stanowi zbyt wielkiej przegrody między czytelnikiem i tekstem? Sprawa sporna. Nie wolno opuszczać rzeczy takich, jak charakterystyka ogólna epoki, ale można je przecięć ograniczyć do faktów niezbędnych, inaczej będziemy dublować inne wstępy. Nie można usuwać informacji o recepcji, szczególnie o polskiej recepcji dzieł wydawanego pisarza — informacje takiej należy, moim zdaniem, dawać nawet obszerniej — czy jednak potrzebne są streszczenia wszystkich sztuk np. Becque'a, drugorzędnych



Karel Capek „Rozbójnik“: Mimi — Irena Remiszewska; Rozbójnik — Krzysztof Chamiec.



Karel Capek „Rozbójnik“: Fanka — Elżbieta Marzinek; Rozbójnik — Krzysztof Chamiec.

w literaturze francuskiej? Chyba nie. Nie wadzą anegdota o życiu i sympatiach politycznych autora „Kruków“ — czy jednak mają one zastąpić krótką i jasną syntetyczną ocenę jego postawy politycznej? Ocena „ideologii“ to nie to samo przecież co nudne „ideologizowanie“, którym zabijano wiele wstępów popularnych. Nie trzeba wstydliwie unikać głównego celu rozważań krytycznych: oceny ideowej. Nie trzeba też nadmiernie forszować wartości opracowywanych utworów. Epitety w rodzaju „arcydzieło“ są na pewno wysoce przesadne przy obu komediach. Czyta się je „z interesem“, jakby powiedziano sto lat temu, są świetnym dokumentem obyczajowym i literackim — zgoda. Trzeba je znać

warto co pewien czas przypominać ze sceny — ależ epoki teatralnej czy literackiej nie mogły one stanowić już w chwili powstania, w Europie Ostrowskiego i Ibsena, tym bardziej teraz, gdy są już mocno staroświeckie. O rzeczach tak oczywistych nie warto przecież doskonale obznajmionemu z epoką i życiem teatralnym autorowi wstępu przypominać.

Z okazji pierwszej setki serii II raz jeszcze redakcja Bibl. Narodowej, w osobach dr Jana Hulewicza i dr Samuela Sandlera, pozdrawia i szacunek.